

Pogawędka niedzielna

Zniechęcenie

Od czasu do czasu napadają na każdego chwile zupełnego zniechęcenia. Człowiek staje się wów czas ponurym sceptykiem i pesymistą. Zamiast oddać się pracy, lekturze, czy rozrywkom z zapałem, a beztrudno, rzuca swej zwątpiałej duszy pytanie:

„Ale poco, ale naco, w jakim celu, co za sens?”

W ostatnich kilku tygodniach wiochęć się za mną bezustannie te słowa popularnej piosenki.

Mieszkając od kilku lat w Warszawie, mam tu sporo znajomych, a nawet kilku przyjaciół. Wszyscy oni pędzą żywot ludzi współczesnych, czyli wyścigają wszystkie siły, całą energię i spryt, aby się nie dać, aby jako tako przetrwać, aby odeprzeć falę biedy, przepląść widmo bezrobocia. Znajomi ci pracują w różnych zawodach, ale przy spotkaniu ze mną powtarzają jedno i to samo, jak grzeczne chłopaczki, co się dobrze wykuli lekceji.

Biegnie — dajmy na to — ulicą Złotą znajomy belfer A. Jest to krótkowidz, człowiek strasznie rozstrzępiony i nerwowy. Pod pachą dźwiga olbrzymią tekę wypchaną zeszytami.

— Dzień dobry panu, panie A!..

— A to pan? Tak! Aha! — sta je gwałtownie, aż poly palta opadają, niby żagle. — Tak, aha, rzeczywiście! — kiwa głową ze znany trikiem i ciągnie urywanym głosem, jakby czynił odkrycie:

— Tak, naturalnie pan!

— Spieszno panu?

— Co? Bardzo! Tak! Ta sesja, tam zeszyty, prztem lekcje prywatne. Nie ma pan pojęcia... Do widzenia! Może kiedy w lepszej chwili się spotkamy! — kończy i rozpłaszcza poly piaszcza na wiatr.

Tego samego dnia natknę się z ciek na znajomego doktora. Facet z lekko zaokrąglonym brzuszkiem, krótkożycie — sapie jak przed wojenną lokomotywą.

— A to pan? — woła — Szkoła, że nie mam odrobiny czasu. Zajęta! Ubezpieczalnia, chorzy prywatni, lecznica i telefon, telefon! Może kiedy w odpowiedniejszej chwili pogadamy! — zawraca brzuskiem niby kierownicą i sapiąc przepada w tłumie.

O dziennikarzach nawet mówić nie warto! Zapracowani od rana do wieczora, postuszni wołaniu maszyny rotacyjnej, rzucają jej rękopisy... Inżynier, adwokat, kupiec, urzędnik, rzemieślnik nie ma ani chwili dla siebie.

Jeden z naszych starych socjologów powiadał, że naród przypomina wszelki stwór organiczny: powstaje, rozwija się, kwitnie i owocuje. Owocem narodu jest jego kultura. Bardzo pięknie! Ale jakże się ma narodzić kultura i sztuka,

kiedy niema czasu na jej konsumowanie. Ludzie pędzą, pracują, zabiegają, sapią, a potem ledwie przypadają do poduszki — śpią... Podczas urlopu ratują zszargane nerwy i znów stają do startu.

„Ale poco, ale naco, w jakim celu, co za sens?”

— Jakto? — wykrzyknie ktoś — Poto, aby żyć!

Za pozwoleniem! Galerja moich znajomych jeszcze nie wyczerpana. Oto od czasu do czasu spotykam mego eks-kolegę, jak wtulony w załom muru na Świętokrzyskiej wygrywa dla przechodniów jakieś tęskne melodie na skrzypcach... Czasem ktoś przystanie i wstydliwie, ukradkiem wciągnie grajkowi w rękę drobną monetę. Ja osobiście przechodzę koło niego szybko i jakby ukradkiem. Jest mi wstyd... Tak jakbym był współwinnym jego niedoli, tak jakbym się przyczynił do tego, że świat pracy podzielił się dzisiaj na pracę pracowników i bezrobotnych.

I pomyśleć, że podział taki istnieje w czasach, gdy tak dużo się papie o organizację!

Ano, rzeczywiście, jest organizacja. Tak! Tylko że akurat umieszcza się nie tam, gdzie jej konieczność potrzeba. Z kaprysem wielkiej kokietki wtargnęła do fabryk, kopalń, wielkich zakładów fabrycznych i przypatruje się, jak pod jej magnetyczną siłą wyzyskuje się każda sekunda, jak wszystko idzie składnie, sprawnie, równo, gładko. Zakłady Forda w 50 godzin zamieniają surowiec w gotowiutki samochód; węgiel w kopalniach sam sobie chodzi — chrzęszcząc, dudniąc i skrzypiąc, od roboty górniczej do wielkiej arterji przewozowej, sam się ładuje na wózki i sam sortuje na olbrzymich siatach...

Wszystko się robi samo! Narastają sterty, góry, zwalys towarów. Obliczono, że jedna współczesna zorganizowana cegielnia amerykańska przy kilkudziesięciu pracownikach zdolna jest wyprodukować w ciągu dwóch tygodni tyle cegieł, że starczy ich na wybudowanie New Yorku.

Owszem bardzo to piękne, sprawne, podziwu godne... Tylko, tylko —

„Ale poco, ale naco, w jakim celu, co za sens?”

Przecież my tego wszystkiego nie jesteśmy w stanie konsumować! W czasach barbarzyńskiego średniowiecza wytwarzało się dobra poto, żeby zaspokoić ludzkie potrzeby. Naprawdę! Tacy to już byli ongi dzicy ludzie! Dziś cywilizacja dawno przekroczyła średniowieczne przesady. Produkuje się, żeby produkować. Sztuka dla sztuki. Jak za dużo się nabiera towarów to płona na ofiarę

bogów Prosperity i Bussines. Poto zaczyna się nanowo. Byle więcej i byle prędzej.

Z tem „prędzej” to również nie samowita historia. Robi wrażenie, że cała cywilizacja współczesna wysila się, żeby sprowadzić na ziemię wspaniały fakt, że gdy Prezydent Roosevelt kichnie puktualnie o godz. 17,15, król Jerzy V odpowiada „Na zdrowie” o 17,16 i teje minuty orkiestra w Warszawie gra z tej okazji „Sto lat, sto lat, niech żyje, żyje nam!”.

Ujarmienie czasu i pokonanie przestrzeni?... Wspaniale!

Przepięsmy się myślą wprzód o lat pięćdziesiąt, kiedy to jako dziadziolate starowiny przypatrywać się będziemy naszym wnukom.

— Herbatki! — zamamle ktoś z nas jako bezzębny dziadzio.

Na to piękna, smukła wnuczka-chłopczyca oderwie na moment swe długie piękne palce od maszyny dalekopisa i przycisnie odpowiedni guziczek. Z kuchni doleci cichutki gulgot, bo otworzył się właśnie kurek i nalewa się herbata. Naciśnięcie następnych guziczków, trzask otwieranych drzwi, szurgot — i na wazniutkich szynach wjeżdża do pokoju mały stolczek, a na nim dymiąca, a już automatycznie osłodzona herbata.

— Za gorącą! — grymasi dziadzio, sparywszy się w wyblade wargi.

— Już!

Manipulacja nowym guziczkiem... Huczą wentylatory, przyciem jeden z nich dmucha wprost na parującą herbatę, z siłą trzech pyzatyk bachorków.

Dziadzio powolutku chlipie łyk za łykami. Wnuczka wystukuje na dalekopisie list miłosny, który równocześnie odbija się na odpowiednim arkuszu papieru w dalekim mieszkaniu jej amanta.

List brzmi krótko lecz wymownie: „Kochany! Dziś spotkamy się na dwa tysiące metrów nad ziemią tuż nad kominem fabryki czekolady. Będę fruwać na nożnym samolocie, aby mieć wolne ręce do uścisku. Przybyszaj! Lusia”.

Wnuczka wychodzi na dach i startuje. W powietrzu niesłychana ilość samolotów najprzeróżniejszego gatunku i taki tłok, że ledwie może się przecisnąć nad nmówiony komin. Amant, jak prawdziwy gentleman, już miele powietrze nogami, z trudem utrzymując się na miejscu. Wzbijają się wyżej. 2500 metrów wysokości, młynek rękami, podrużty nóg i trzech-sekundowy pocłunek. Niema czasu, trzeba mknąć. Wszystko w mieście lata, pędzi, biegnie z oszalałą szybkością.

Samochody, samoloty, kolej powietrza i podziemna... Nawet stary dziadzio nie wytrzymał i dryndoli się na jakimś starożytnym aeroplanie, podrygając w powietrzu śmiesznie i niezdarnie... Ruch oszalamiający... —

„Ale poco, ale naco, w jakim celu, co za sens?”

Dawno już powiedziano, że „celem światów szlachetnienie”. Czy ludzkość, odrzucając się całkowicie od przyrody, zrywając z nią — stanie się choć odrobinę lepsza? Bardzo wątpliwe! Być może, że technika nakarmi nasze ciało, lecz nie stworzy karmu dla duszy. Ta zawsze pozostanie tęskniącą, niespokojną, tragiczną. Ukoić ją zdoła nie postęp techniczny, lecz umiłowanie czegoś ponad świat wielkiego.

Jan Własiewicz.

Małżonkowie Joliot u króla szwedzkiego

Król Gustaw V wydał na cześć laureatów nagród naukowych Nobla, w tej liczbie państwa Joliot, bankiet w pałacu królewskim.

Wśród około 100 zaproszonych, obecni byli członkowie domu pańskiego, dyplomacja, przedstawiciele sfer naukowych i rządowych.

Wiece pracowników sklepowych w sprawie przedłużenia godzin handlu

Mimo, że sprawa przedłużenia godzin handlu w soboty i dni przedświąteczne do godz. 21-ej została już definitywnie przesądzona dekretem Prezydenta R. P., w sferach kupieckich w dalszym ciągu panuje atmosfera podniecenia i niepokoju.

Przedłużenie godzin handlu grozi w praktyce przedłużeniem godzin pracy personelowi sklepowemu, który i tak narzeka na przemęczenie, a na projekt „wyrównania” nadliczbowych godzin sobotnich w inne dni tygodnia zapatruje się nader sceptycznie.

Sprawie przedłużenia godzin handlu i jego konsekwencji dla kupiectwa polskiego poświęcony będzie dzisiejszy wiec pracowników sklepowych, organizowany przez zarząd Związku Pracowni-

Czy zaprenumerowałeś już

ABC
Nowiny Codzienne?

Z muzyki

Bruno Walter i A. Schnabel w Filharmoniji

Biejący sezon symfoniczny jest niewątpliwie jednym z najlepszych od czasu istnienia Filharmoniji. Chyba jeszcze nigdy dotąd — nawet w latach lepszej koniunktury — nie przewinił się przez estradę stołeczną, w tak krótkim stosunkowo czasie, szereg najwybitniejszych artystów o tak głośnych nazwiskach i najpoważniejszych autorytetach, co w jesiennym kwartale 1935 r.

Ubiegły piątkowy koncert symfoniczny był jednym z najpiękniejszych, chlubnie zapisanych w dziejach orkiestry symfonicznej Filharmoniji Warsz.

Zbyt wielka jest postać genialnego kapelmistrza i wytrawnego muzyka Bruno Waltera, aby ją móc należycie uczcić w szczupłych ramach recenzji i omówić, choćby okólnikowo, całe przedziwne bogactwo tej wszechstronnej indywidualności. Brakuje prosto superlatywów dla określenia doskonałości arcy mistrzowskiej batuty tego wspaniałego dyrygenta i niebywałej rozpiętości jego technicznych możliwości. Prostota, z jaką prowadzi symfonię D-dur Mozarta zachwycała bąjczną precyzją szczegółów, cudownym odwróceniem stylu, sięgając szczytów perfekcji wykonawczej. Niewysłowna sio-

dyż, subtelna finezja, poczucie rytmu, wykwintne frazowanie,



PRZYGRYPIE

i przebiegnięciu, w cierpieniach reumatycznych, artretycznych, w bólach krzyża, stawów i mięśni stosuje się Tabletki Togał. Togał powoduje spadek temperatury.



PRZYNOŚI ULGĘ CIERPIĄCYM

cudowne pianissimo i kontrasty dynamiczne — złożyły się na idealną interpretację arcydzieła Mozarta.

Symfonia I-a Brahms'a zdumiała nas bogactwem i różnorodnością kolorytu, świetnym brzmieniem orkiestry, zwłaszcza jej poszczególnych grup: Iśniące, czystej i jaskrawej blachy, śpiewnego i pełnego łagodności drzewa, miękkich ale mocnych, tryskających blaskiem kantyleny smyczków. Bruno Walter osiągnął wykonaniem Brahms'a prawdziwy triumf artystyczny. Orkiestra także zaskoczyła w całej pełni na owację, zgotowaną jej przez publiczność: zaprezentowała się ona godnie wobec znakomitego gościa.

Punktem kulminacyjnym wieczoru był koncert G-dur Beethovena w przepięknym wykonaniu jednego z największych i najpoważniejszych pianistów współczesnych Artura Schnabla. Interpretacja tego koncertu stała się na poziomie najwyższego artyzmu, pełna wielkiego spokoju, powagi i poezji. Część II-a miała wprost porwujący polot i natchnione głębokie skupienie, całość zaś posiadała gigantyczną linję, nieskazitelną utrymaną. Wzorowy akompaniament i idealne zgranie orkiestry z fortepianem dopełniały resztę. Takiej kreacji koncertu beethovenowskiego jeszcze dotąd w Warszawie nie słyszeliśmy. Była ona najdoskonalszą, niedoścignioną i niezapomnianą, jak i cały ten wyjątkowy wieczór — prawdziwej, wielkiej uczy artystycznej i duchowej, o której pamięć przetrwa na długo.

Michał Kondracki.

Z plastyki

Wystawa „Rytu” w IPS-ie

Zmiana programu w IPS-ie przyniosła dwie, nader interesujące, wystawy — Stanisława Noakowskiego i „Rytu”. A więc, jeśli chodzi o konstelację artystyczną, znajdujemy się obecnie pod znakiem grafiki, bo rysunki, tusze i t. p. (technika Noakowskiego) umieszczamy zwykle w dziale rytownictwa. Dorobek wielkiego piewcy architektury i uszczonono w największej sali IPS-u; są o sztuce, która należy już do historii, innej i dłuższej trzeba poddać rozprawę, niż dzieła artystów żyjących, wobec czego, tymczasem, zajmijmy się „Rytem”. Stowarzyszenie to, które, jak dotąd, prym dierży wśród grafiki składa się obecnie z 18 osób, wśród nich: Salomea Hładki, Manteuffel, Rużycka i Sopoćko należą do najmłodszych członków rytowniczego zespółu. Z gości zaproszonych biorą udział w wystawie: M. Jurgielewicz, M. Obrębska i W. Tokalska. Prac wystawy w 120. Ta okazała liczba nagromadziła się w czasie, dłuższego niż zazwyczaj, okresu przerw, między jedną, a drugą wystawą stowarzyszenia.

Wystawa obecna, poza paroma drobnymi wyjątkami, posiada poziom bardzo wysoki, całkowicie usprawiedliwiający opinię „Ryt”, jaką ma „Ryt”.

Wielkość artystycznego na czoło wybija się drzeworyt Bartłomieja Jędraka. Krasnodębskiej-Gardowskiej, a wśród młodszych — Sopoćki. Ponieważ Krasnodębska-Gardowska wystawiła ogółem 14 rycin, należałoby ten rezultat, dwuletniej zapewne pracy, obszerniej omówić, niestety — pismo codzienne nie może sobie na to pozwolić.

Najbardziej ulubionym tematem artystki jest pejzaż, który graficznie, zwłaszcza w drzeworycie barwnym, załadnia chętnie figurkami, nasycia treścią żywą i pogodną, o nastroju zlekka skłaniającym się ku grotesce. Z tego rodzaju pokazała rytownicza 4 pory roku, w czterech barwnych rycinach. Każda z nich posiada, oprócz barwy czarnej, rysującej treść, kolor drugi, traktowany za razem jako barwny symbol danej pory roku. A więc „wiosnę” znaczą młodziutki żywa zieleni, jesień jest brunatna, a zima, oczywiście, niebieska. Kreska, giętka, ruchliwa i nerwowa splata się nieraz b. pomysłowo z podłożem barwy, całej ryciny wibruje, a z tem jej życiem łączy się dobrane treść fabularna. Oto ktoś strząsa owoc z drzewa (jesień), gościńcem pędzi wóz, zaprzężony w srokatę koniki — jakże artystka lubi opowiadać! Krasnodębska - Gardowska byłaby znakomitą ilustratorką książek dla dzieci, gdyż jej wizja plastyczna odpowiada — moim zdaniem — całkowicie umysłowości dziecięcej.

W cyklu „Drzew” prostokąty rycin po brzezi, może nazbyt ciasno, wypełnione są pracą dłuta. Pomysłowość i bogactwo cięcia, często o jednakim niemal natężeniu, w rozmaitych połączeniach rycin, czyni z niej jakby dywan graficzny. Sylwety poszczególnych drzew wrastają może trochę zanadto w tło, ale z całości, właśnie jak ze wspaniałego dywanu, wylawiamy raz po raz nowe, interesujące szczegóły.

Drzeworyty prof. Bartłomieja Jędraka jeszcze raz potwierdzają żywotność i ruchliwość tego talentu. Werwa, z jaką dłuto, lub rylce atakuje tu powierzone mu deski, jest sprawczynią tej niogłotliwości drzeworytu. Ciosy są krótkie i gwałtowne, żadna z partij nie pozostaje w spokoju. Ta zamasyżystość fakturalna uplastycznia nam jako najczystszy temat postać ludzką, związaną z pejzażem, lub sam pejzaż. Postacie są rysowane łatwo i zrecznie i tu może kryje się niebezpieczeństwo: to co wystarcza w potocznym ilustratorstwie, wymagałoby większego pogłębienia w rycinie drzeworytniczej. Ta nowa odmiana stylu drzeworytniczego Bartłomieja Jędraka najpiękniejsze dane rezultaty w malej rycinie p. t.: „Na Huculczyźnie”.

Skoro już zatrzymaliśmy się

przy artyście, który procuje również w grafice użytkowej, powiedzmy, że nawyki stąd wyniesione zaszkodziły innej artystce, Salomei Hładki. Ta utalentowana i już posiadająca, w dziedzinie grafiki użytkowej, swoją pozycję rytowniczą zbyt dosłownie przenosi, tam jedynie odpowiednie, sposoby wypowiadzi na teren drzeworytu. Właściwie traktowane drzeworyty wykazują, także kolorowe, ryciny Wandy Telakowskiej, która skończyła zbyt malarzka, w porównaniu, z bardziej od niej graficznym, Sopoćką. Dyscyplina w użyciu barwy, trafne pojmowanie jej roli w drzeworytnictwie, unikanie często kuszących efektów malarskich, prostota i szlachetność plastycznej relacji, czynią z ostatnich proc toż młodego grafika prawdziwie perełki wytwornictwa.

E. Manteuffel może być słusznie nazwany „człowiekiem o stutwarzach”. Posiada on zdumiewającą łatwość wcielania się w coraz to inny genre graficzny i pańską nonszalancję wytwornej techniki, której używa z gestem: patrzeć, przecieć to mnie nie nie kosztuje.

Chrostowski, który w znacznej mierze oparł swoją wirtuozerską rylca na precyzyjnym cięciu, najlepszy jest, gdy ogranicza kompozycję do zestawienia motywów plastycznych, podanych w temacie literackim. Przykładem potemu są powinszowania świąteczne, dla drukarni M. Arcta i generała dr.

St. Roupperta. Wirtuozeria mieści się tu bez reszty w obrębie smutnego obrazu i zawartości kompozycji nie naruszają żadne douatkowe popisy techniczne, w tle.

Nową nutę do twórczości Cieślowskiego Syna wnoszą jego widoki morskie. W technice daleko prostsze, operujące głównie białą linją na czarnym tle, posiadają wybitne wartości dekoracyjne. Ciepły zainteresowania przerzuty Duninowsy, w Wąsowiczu przechodzą zaś w zwartość kształtów i soczystość tonu.

Piękny i tegi drzeworyt dała Maria Obrębska, powracając w nim do swego dawniejszego genu, mocnej i dekoracyjnej, rabinnej zamasyżystości. Sam jej kiedyś ten powrót doradzałem, jeśli w jego urzeczywistnieniu jest choć szczypta mojej usługi, krytyk czuje się temu mocno pochlebiony.

O Kulisiewicz napiszę oddzielnie, bo będzie miał niedługo swoją wystawę zbiorową, tymczasem notuję jego piękny pejzaż, o tonach szarych i aksamitno - czarnych. Tyrowicz zdaje się być całkowicie rozkończony w efektach smacznego podania rzeczy, czasem z pewną szkodą dla innych wartości ryciny. Gorzyńska w swoim „Autoportrecie” unika cięcia i, operując plamami, nawiązuje do rysunków tuszowych Beardsley'a. Co do mnie, sądzę, iż najwłaściwszym dla niej rodzajem techniki jest fakturalne różniczkowanie płaszczyzn, jak np. w jej „Indykach”, „Kocie na gałęzi” i t. d.

W znanej dobrze miłośnikom grafiki sztuce Młozewskiego nie widzimy żadnych zasadniczych zmian.

Wiktor Podolski.